

Tematy na Święta

- 18 Joanna Podgórska
Ile zostało z feministycznej rewolucji Jezusa?
23 Adam Szostkiewicz **Nieświęci w świątyni**

Polityka

- 26 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Polityczne sygnały roku
30 Jacek Żakowski **Drapieżniki kontra roślinożercy**
33 Ewa Siedlecka **Sprawiedliwość i prawo**
36 Anna Dąbrowska **Hofman, Mastalerek, Łapiński**
– od rzecznika do biznesmana

Społeczeństwo

- 40 **Dr hab. Hanna Bojar** o tym, skąd bierze się
tak silna rodzinność Polaków
43 Edyta Gietka **Duch PRL w kołach gospodyń wiejskich**
46 Martyna Bunda
Konie uczą, jak być lepszym szefem
48 Joanna Cieśla **Co mówią niemowlęta**
51 Marcin Kołodziejczyk
Pamiętki z powstania wielkopolskiego

Rynek

- 54 Joanna Solska **Ryby się kończą**
57 Adam Grzeszak
Influencerzy – autorytety z internetu

Świat

- 60 Ewa Wanat NIEMCY
Wściekli mężczyźni z byłej NRD
63 Dariusz Kałań WĘGRY
Viktor Orbán: postkomunista narodowy
66 Władisław Inozimcew ROSJA
Nowa szlachta i trzeci stan
70 Paulina Wilk INDIE **W językowym tyglu**

Historia

- 74 Andrzej Fedorowicz **1914: Bożonarodzeniowy
rozejm na froncie**
77 Artur Domosławski **Zygmunt Bauman**
– życie w oparach antysemityzmu
80 Piotr Korczyński
Polscy szwoleżerowie pod Somossierą

Nauka

- 84 Marcin Rotkiewicz
Wpadki amerykańskiej agencji wojskowej
87 Edwin Bendyk **Buntownicy z sieci**

23



Grzechy Kościoła

26



Siedem znaków polskiej polityki

48



Mowa niemowląt

57



Zalew influencerów



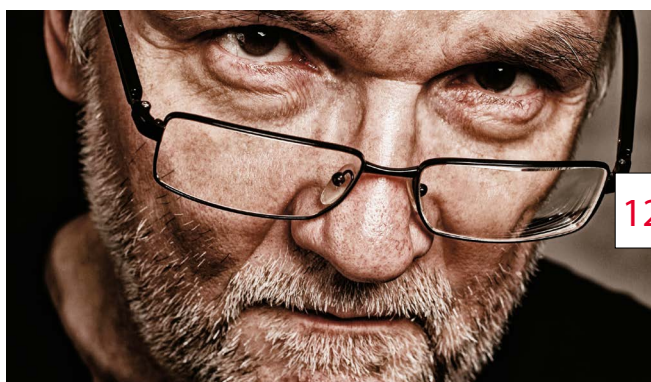
70

Jak się mówi w hinglish



104

Żona ze słoika



120

Pilch o czytaniu i końcu świata



148

Marsz po Ziemi Świętej



*Drodzy Czytelnicy,
życzymy sobie tego,
na co mamy nadzieję!*

- 90 Agnieszka Krzemińska **Ślady pompejańskiej cywilizacji**
93 Karol Jałochowski **Murray Gell-Mann: cesarz w imperium cząstek elementarnych**
98 Paweł Walewski **Wigilia w kosmosie**

Ludzie i style

- 100 Sebastian Frąckiewicz **Pocztówki z epoki trabanta i syrenki**
104 Michał R. Wiśniewski **Małżeństwo z hologramem**
107 Mariusz Herma **Najważniejsze są nawyki**

Kultura

- 116 Tomasz Plata **Jak uciec z Polski**
120 Jerzy Pilch w rozmowie o końcu świata
124 Bartek Chaciński **Bez tych przebojów nie ma świąt**
128 Mirosław Pęczak **Słownik najmodniejszych pojęć roku**
131 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
132 Urszula Schwarzenberg-Czerny **Jak się krzyczy w filmie**
135 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 148 Jakub Mejer **Wędrowniki przez Bliski Wschód**

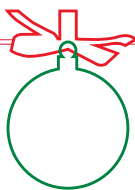
Stałe rubryki

- 8 Przy-PiSy redaktora naczelnego
- 10 Mleczko i Mizerski
- 12 Ludzie i wydarzenia • 110 Afisz
- 138 Za stołem • 140 Chutnik i Plebanek
- 141 Hartman • 142 Passent
- 144 Stomma • 146 Do i od redakcji
- 147 Fusy • 154 Polityka i obyczaje



UWAGA CZYTELNICY!
Następny, noworoczny
numer **POLITYKI** ukaże się
w środę 2 stycznia

Komu biją dzwoneczki



Jerzy Baczynski

Wsumie to dobrze, że tuż przed świętami gościliśmy w Polsce światowy szczyt klimatyczny. Zostały po nim wspomnienia rozmaitych, z polskiej strony, niezręczności i wpadek wizerunkowych, ale też chyba wrażenie, że stało się coś ważnego. Rząd nieopatrznie ściągnął do Polski dyskusję o globalnym ociepleniu. Nawet do publiczności TVP musiał przebić się komunikat, że nadciąga jakaś globalna katastrofa klimatyczna i że Polska będzie miała problem ze swoją coraz kosztowniejszą, opartą prawie wyłącznie na węglu, energetyką.

Przypadkowym, ale bardzo dosadnym, potwierdzeniem tych prognoz były toczące się, właściwie przez cały czas katowickiego szczytu, publiczne dyskusje o podwyżkach cen prądu w Polsce oraz towarzyszące im informacje o drastycznym wzroście opłat za emisję CO₂, rosnącym imporcie węgla z Rosji, także kolejne grudniowe alarmy smogowe. Obecna opozycja, która, będąc jeszcze przy władzy, została zmuszona do panicznego wycofywania się z programu likwidacji niewydajnych kopalń, teraz nawet się nie musiała odzywać – o konieczności szybkiego przechodzenia na odnawialne źródła energii mówili wszyscy zaproszeni eksperci. Groźba termicznej zagłady, a przynajmniej niewyobrażalnej dewastacji planety i to w przeciągu życia dwóch–trzech pokoleń, nabrała ponurego prawdopodobieństwa. Tu święta, prezenty, lampki, choinki i w ogóle *jingle bells*, a w tle alarmowe dzwony. Katowice zwarzyły atmosferę.

Szczyt klimatyczny pokazał jednocześnie jak bardzo władze polityczne, nie tylko w Polsce, są nieprzygotowane, może i niezdolne, do konfrontacji z najpoważniejszymi globalnymi zagrożeniami. To nienowa, ale bardzo przykra konstatacja, zwłaszcza że jest chyba gorzej, niż było. Plan, z wielkim mozołem i w ostatniej chwili, przyjęty w Katowicach okazał się minimalistyczny i mało ambitny. Nie przypadkiem konkluzji szczytu omal nie storpedowała samotnie Brazylia, która od paru tygodni ma nowego prezydenta, nazywanego już Trump Latino. Rządy, nie tylko te jawnie populistyczne, stały się więźniami licytacji wyborczych, zagadywania trudności, godnościowej i megalomańskiej retoryki.

Jak, żeby już wrócić na nasze podwórko, władze miałyby zakomunikować górnikom, że przemysł węglowy nie ma przyszłości, skoro „nie pozwolimy nikomu zamordować polskich kopalni”; jak powiedzieć milionom konsumentów, że energia elektryczna będzie drożać i że nie da się tych kosztów bez końca „rekompensować”; że powinni rosnąć opłaty za utylizację śmieci, za korzystanie z plastików, za pobór wody, że przemysł musi ponosić wyższe koszty korzystania ze środowiska naturalnego. Gdyby dziś jakaś formacja

polityczna, w imię odpowiedzialności za los planety, zaczęła się domagać ograniczenia wzrostu gospodarczego i demograficznego, zmniejszenia zużycia paliw i surowców, podnoszenia cen towarów konsumpcyjnych, zostałaby potraktowana jako skrajna i ekscentryczna. Populizm odebrał polityce odwagę i powagę, którą jednak w przeszłości czasem miewała.

To było bardzo widoczne w naszych ostatnich politycznych przedstawieniach. Zarówno władza, jak i opozycja podsumowywały przed świętami mijający rok, mobilizowały się przed nadchodzącymi wielkimi kampaniami, a przy okazji próbowały Polakom podrzucić tematy do świątecznych rozmów. W krótkim czasie mieliśmy serię publicznych wystąpień liderów: w Jachrance na posiedzeniu klubu PiS, w Sejmie, w debacie nad wotum zaufania dla premiera Morawieckiego, a potem nad wotum nieufności dla rządu, w końcu na szumnie zapowiadanej konwencji PiS w podwarszawskich Szeligach. Niby to partia władzy dyktowała sekwencję tych wydarzeń, ale ich przekaz był wyraźnie skierowany do wewnątrz i zaskakująco pusty. Zabrakło nawet spodziewanych mikołajowych prezentów. Padła jedynie ze strony premiera zapowiedź, że dopiero za kilka tygodni (cytuję) „w naszym programie przedstawimy propozycje programowe”. Żadnych realnych odniesień wobec wyzwań klimatycznych i energetycznych, poza zapowiedzią, że nie będzie doraźnych podwyżek cen prądu; wobec protestów rolników, płacowych żądań pracowników budżetowych, afer KNF i SKOK. Natomiast mnóstwo, zwłaszcza ze strony premiera, polemicznych popisów, drwin z opozycji, nieprawdopodobnego samochwalstwa.

We wszystkich ostatnich wystąpieniach w zasadzie chodziło o ekspozycję jednego, kluczowego pomysłu „programowego”, przygotowanego na wybory do europarlamentu. To powtarzana mantra o tym, że PiS chce po raz drugi wprowadzić Polaków do Europy, bo Europa to „nie obyczajowe eksperymenty” czy „wymyślona wspólnota”, ale zarobki i poziom życia. „Europejskość to wyższe płace”, o które będzie się troszczyć władza – a im więcej zarabiasz, tym bardziej jesteś Europejczykiem. (Według tej formuły najbardziej europejska byłaby chyba Arabia Saudyjska). Opozycja też się zresztą wpisywała w tę logikę, sugerując, że w przyszłości jeszcze bardziej zadba o wzrost zarobków, świadczeń, dotacji, obniżkę kosztów utrzymania.

Wtej atmosferze, w roku kampanii wyborczych, absolutnie nie da się poważnie rozmawiać o niczym, bo rywalizujące partie zgodnie uznały, że każda nieprzyjemna, kontrowersyjna propozycja grozi przegraną wyborów. Tzw. elektorat jest traktowany jako fundamentalnie nieodpowiedzialny, łapczywy, beztroski, histeryczny, w najlepszym przypadku – kompletnie obojętny. Więc jak i z kim rozmawiać o stopniowej rezygnacji z węgla? Jak umówić się w sprawie reformy i finansowania służby zdrowia, najlepszego dla Polski kształtu instytucji europejskich, edukacji, realnego usprawnienia wymiaru sprawiedliwości, obsady stanowisk w spółkach Skarbu Państwa?

Równy 30 lat od rozpoczęcia transformacji należałby się uczciwy bilans, audyt państwa i nowy „plan generalny”. Inaczej nawet wyborcze zwycięstwo nad PiS, które znów wydaje się możliwe, będzie krótkotrwałe i bezproduktywne. To brzmi jak apel do różnych zawodowych środowisk, żeby, jak przed 30 laty, wzięły sprawy w swoje ręce i popracowały nad planami „po”. Nadchodzi egzamin dojrzałości. Za rok, w następne święta Bożego Narodzenia, będziemy już znali odpowiedzi na najważniejsze wyborcze pytania. Na pozostałe chyba sami musimy szukać odpowiedzi. Święta to dobry czas, żeby zebrać siły i myśli przed tym wyjątkowym rokiem polskiej współczesnej historii.

Życzymy sobie spełnienia nadziei.



Ferie zimowe

safari
w Parku
Narodowym
Krugera

Największe atrakcje RPA

Zapierająca dech w piersiach Trasa Panoramiczna, malownicza Garden Route, safari w Parku Narodowym Krugera, słynne winnice oraz stylowy Kapsztad

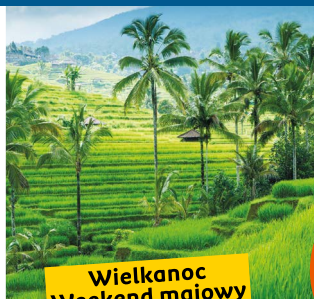
Wylot: 26/01, 12/03 i 07/11 2019

od 10 998 zł

Program wycieczki: Dz. 1. Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2. Przylot do Johannesburga, przejazd autokarem do Graskop. Dz. 3. Trasa Panoramiczna – wspaniały widok z God's Window i niesamowity skalny krajobraz w kanionie rzeki Blyde. Dz. 4. Safari w Parku Narodowym Krugera. Wieczorny grill pod gołym niebem. Dz. 5. Safari w Parku Narodowym Krugera. Dz. 6. Park Narodowy Krugera, przejazd autokarem do Zebra Country Lodge. Dz. 7. Zebra Country Lodge – Port Elizabeth – Park Narodowy Tsitsikamma – Zatoka Plettenberg. Dz. 8. Laguna Knysna. Dz. 9. Knysna. Całodniowa wycieczka trasą Garden Route do Oudtshoorn. Dz. 10. Oudtshoorn – Kapsztad. Zwiedzanie winnic z degustacją win. Dz. 11. Zwiedzanie Kapsztadu. Dz. 12. Kapsztad. Wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei i pożegnalna kolacja. Dz. 13. Podróż powrotna do Warszawy lub przedłużenie (do wyboru – Kapsztad, Wodospady Wiktorii, Ocean Indyjski lub Mauritius). Dz. 14. Przylot do Warszawy



Karta podarunkowa
Albatros Travel
najlepszym prezentem
gwiazdkowym



Wielkanoc
Weekend majowy

4 dni
w hotelu
5-gwiazdkowym
przy plaży

Esencja Bali

Pasjonująca podróż przez najpiękniejsze miejsca na wyspie. Zobaczymy wioskę artystów Ubud, tarasy ryżowe w Munduk, poznamy tajniki kuchni na zajęciach kulinarnych i wypoczniemy na plaży.

Program wycieczki: Dz. 1. Wylot z Warszawy do Denpasar. Dz. 2. Przylot do Bali i przejazd do Ubud. Dz. 3. Ubud. Poranny spacer wśród pól ryżowych i popołudniowa wycieczka do Ubud. Dz. 4. Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. Pokaz taneczny w Ubud (za dodatkową opłatą). Dz. 5. Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). Dz. 6. Ubud – Munduk. Świątynia Tanah Lot i podziemne źródła w Banjar. Dz. 7. Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Koralów i wykład poświęcony darom ofiarnym. Dz. 8. Munduk. Czas wolny. Dz. 9. Munduk – Benoa. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. Dz. 10–13. Wypoczynek w hotelu Holiday Inn Benoa. Dz. 14–15. Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Denpasar i przylot do Warszawy

Wylot: 17/04, 28/04,
12/05, 16/06, 14/08
i 08/09 2019

od 6998 zł



Sylwester

3 posiłki
dziennie

Indie – Klejnot Imperium

New Delhi, Złoty Trójkąt z Taj Mahal, Rezerwat tygrysów bengalskich w P.N. Ranthambore

Program wycieczki: Dz. 1. Wylot z Warszawy. Dz. 2. Przylot do New Delhi. Brama Indii oraz zwiedzanie Starego Delhi. Dz. 3. New Delhi – Jaipur. Pałac Miejski. Dz. 4. Pałac Wiatrów, Fort Amber, wizyta w indyjskiej wiosce, Jaipur. Dz. 5. Ranthambore – Rezerwat Tygrysów. Dz. 6. Ranthambore. Safari w godzinach porannych i popołudniowych. Dz. 7. Ranthambore – Agra. Opuszczone miasto (Miasto Duchów) Fatehpur Sikri. Dz. 8. Agra. Fort i Taj Mahal o zachodzie słońca. Dz. 9. Agra – New Delhi. Dzień wolny w New Delhi. Dz. 10. Powrót do Warszawy lub przedłużenie pobytu na plaży w Malabar (Kerala) lub relaks w Katmandu

Wylot: 27/12 2018
i 28/02 2019

od 5898 zł



Weekend majowy

Gościnna Gruzja

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, stare klasztory, wspaniała kuchnia, najlepsze winiarnie i urokliwe Tbilisi

Program wycieczki: Dz. 1. Wylot z Warszawy do Tbilisi. Dz. 2. Przylot do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta – w programie stare miasto, tażnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawelego. Dz. 3. Tbilisi – Dawit Garedża – Tbilisi. Wykuty w skale zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. Dz. 4. Tbilisi – Gori – Uplisciche – Mcheta – Tbilisi. Muzeum Stalina w Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monastyr Dźwari (UNESCO) i katedra Sweti Cchoweli. Dz. 5. Tbilisi – Gremi – Kvareli – Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. Dz. 6. Tbilisi – zwiedzanie miasta lub czas wolny. Kolacja pożegnalna. Dz. 7. Wylot z Tbilisi do Warszawy

Wylot: 27/04
i 25/05 2019

od 3798 zł



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy Morawiecki siebie obali

Nie zgadzam się z opinią, że urzędujący od roku premier Mateusz Morawiecki nie ma większych osiągnięć. Uważam, że jednym z największych osiągnięć Morawieckiego jest już samo przekonanie, że ma szereg wielkich osiągnięć, co zresztą potwierdził z całą mocą w ostatnim sejmowym wystąpieniu. Kolejnym osiągnięciem Morawieckiego jest bycie pupilem prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który jest w niego wpatrzony z wzajemnością, co świadczy o tym, że w przyszłości Morawiecki może osiągnąć jeszcze więcej niż do tej pory. Wiele osiągnięć premiera Morawieckiego wiąże się nie z tym, co dzięki niemu w Polsce jest, ale z tym, czego nie ma. Po roku rządów Morawieckiego nie ma np. ministra Macierewicza oraz ministra Szyszkę, co trochę poprawiło sytuację w wojsku i w przyrodzie. Teraz wojsko liczy na dalszą poprawę w postaci odwołania ministra Mariusza Błaszczaka. Przyroda na dalszą poprawę swojej sytuacji nie może, niestety, liczyć.

W mojej ocenie największym międzynarodowym sukcesem premiera Morawieckiego jest to, że nie dojdzie do rechrystianizacji Europy, którą kilka miesięcy temu zapowiadał. To, że Morawiecki potrafił się z tego pomysłu wycofać, świadczy o tym, że jest politykiem nowoczesnym, potrafiącym powstrzymać swoje

ambicje. Innym sukcesem Morawieckiego jest obietnica, że nie będzie wielkich podwyżek cen prądu, mimo że minister Tchórzewski zapowiedział, że będą. Przeciwwstawienie się własnemu ministrowi to moralny sukces premiera i dowód na to, że wstaje z kolan. Warto też wspomnieć o spektakularnym sukcesie Mateusza Morawieckiego, polegającym na tym, że Marek Ch., który nigdy nie był jego człowiekiem, tylko człowiekiem prezesa NBP Adama Glapińskiego, nie jest już szefem KNF, bo aresztowało go CBA.

Wszyscy są zgodni co do tego, że na razie największym sukcesem premiera Morawieckiego jest to, że został premierem, dzięki czemu premierem nie jest Beata Szydło, co znacząco poprawiło wizerunek Polski na świecie. Uważam, że po takim osiągnięciu Morawiecki nie powinien osiadać na laurach, tylko pójść za ciosem. Następnym ruchem Morawieckiego powinno być doprowadzenie do tego, żeby sam przestał być premierem i spełnił w ten sposób oczekiwania bardzo dużej grupy Polaków. Podzielał obawy tych, którzy uważają, że Morawiecki sam prawdopodobnie nie da rady się obalić, ale uważam, że może liczyć na pomoc współpracowników, takich jak minister Ziobro, który – jestem pewien – zrobi w tej sprawie wszystko, co w jego mocy, a nawet więcej.



Jak młodzi korzystają z sieci?

Odpowiedź na to pytanie postawił zespół badawczy pod kierownictwem dr. hab. Jacka Pyżalskiego (UAM), który w partnerstwie z Fundacją Orange przeprowadził polską edycję badań EU Kids online 2018.

Jak dzieci i młodzież łączą się z internetem?

Po pierwsze, ruch w sieci jest już głównie mobilny. 82,5% badanych w wieku 9-17 lat codziennie łączy się z internetem przez smartfon. Korzystanie ze stacjonarnych komputerów odchodzi do lamusa.

Po drugie, czas spędzony online nie jest krótki: w weekend prawie jedna piąta starszej młodzieży korzysta z sieci co najmniej przez 6 godzin.

Jednak bycie online oznacza dziś coś zupełnie innego niż dziesięć lat temu. To już nie zamknięcie się w pokoju z dużym komputerem i kablem, który jest łącznikiem z globalną siecią. Człowiek online jest w wybranym przez siebie miejscu, odbiera powiadomienia. Bycie online przeplata się z innymi czynnościami. Inaczej niż dekadę temu, korzysta się z sieci w trakcie innej czynności, np. można być online biegając w lesie z włączoną aplikacją zapisującą trasę i parametry treningu.

Jak z internetu korzysta się w szkole?

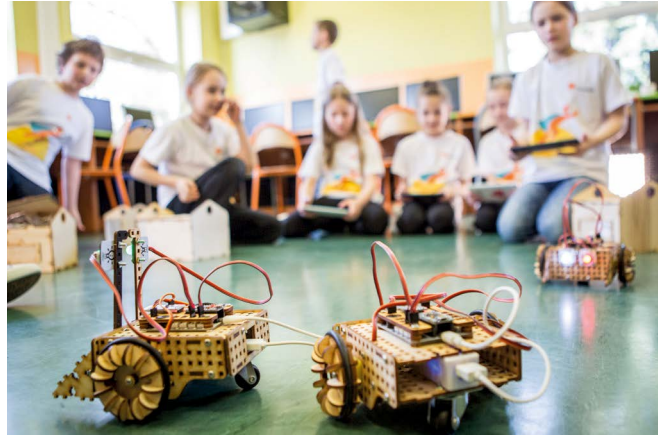
Wydawałoby się, że powszechnie dostępny internet ze słownikami online, Wikipedią, cyfrowymi zasobami muzeów czy aplikacjami edukacyjnymi powinien być naturalnym źródłem dla każdego nauczyciela. Jest jednak inaczej. Blisko połowa uczniów przyznaje, że nigdy lub prawie nigdy nie korzysta w szkole z internetu, by się uczyć.

Trudniejsze kwestie, jak radzenie sobie z problemami, są dość często pomijane. Ponad połowa uczniów nie prowadziła z nauczycielami rozmowy o tym, jak zareagować na niepokojące treści znalezione w sieci, a aż 64% badanych przyznaje, że nauczyciel nigdy lub prawie nigdy nie rozmawiał z nimi o tym, co robią w internecie.

Ponad połowa uczniów nie prowadziła z nauczycielami rozmowy o tym, jak zareagować na niepokojące treści znalezione w sieci.

Co młodzi robią w sieci?

Najczęstsza aktywność online to szeroko pojęta rozrywka: oglądanie wideo i słuchanie muzyki, granie, przeglądanie portali społecznościowych oraz komunikowanie się z bliskimi. Tylko niewielka część badanych ma za sobą twórcze działania, jak stworzenie i opublikowanie własnego filmu. Może pochwalić się tym mniej niż jeden na dziesięciu nastolatków.



Uczniowie samodzielnie programują roboty od Fundacji Orange

Wsparcie uczniów i nauczycieli

Dzięki programom Fundacji Orange, partnera badania, dzieci i młodzież uczą się jak mądrze i bezpiecznie korzystać z sieci.

Najmłodsi uczniowie dowiadują się m.in. jak rozróżniać informacje fałszywe od prawdziwych, tworzyć własne filmy i zdjęcia czy korzystać z dostępnych zasobów z poszanowaniem praw autorskich. To MegaMisja – program całorocznych zajęć dla klas 1–3.

Starsi uczniowie mogą przystąpić do #SuperKoderów. Uczą się kodowania w ramach zajęć z języka polskiego, przyrody, techniki i innych lekcji. – Staramy się inspirować i pokazywać np. naukę programowania jako tzw. trzeci język – mówi Ewa Krupa, prezes Fundacji Orange. – Mówimy językiem ojczystym, uczymy się języka obcego, a teraz mamy też język urządzeń, aplikacji – dodaje. Już 1410 szkół korzysta z propozycji Fundacji Orange. W przyszłym roku szkolnym dołączą do nich kolejne, które zostaną wybrane w wiosennej rekrutacji do MegaMisji i #SuperKoderów. Oby takie wsparcie dla szkół przyniosło szerokie, pozytywne zmiany, które zobaczymy w kolejnej edycji ogólnopolskich badań.

Polska część badań EU Kids Online 2018 została zrealizowana przez zespół badawczy pod kierunkiem prof. UAM dr. hab. Jacka Pyżalskiego wraz z mgr Aldoną Zdrodowską (OPI PIB), dr Katarzyną Abramczyk (OPI PIB) oraz dr. Łukaszem Tomczykiem (UP w Krakowie) w partnerstwie z Fundacją Orange. Pełen raport z badań zostanie opublikowany na początku roku 2019. Tegoroczne badania, prowadzone w ramach 2. edycji EU Kids online są prowadzone równolegle w większości europejskich krajów.

W ostatnim numerze POLITYKI w 2018 r. wybraliśmy najważniejsze wydarzenia w kraju i na świecie, które z pewnością wywrą wpływ na przyszły rok. (Ludzie i wydarzenia Świat – s. 16)



© PATRYK OGÓRZALEK/AGENCJA GAZETA

Pazurki i inne szumidła

W 2018 r. pozycja obozu PiS w oczach opinii publicznej dwa-trzy razy się zachwiała w wyniku afer.

Zaczął się w marcu, kiedy poseł PO Krzysztof Brejza dostał w końcu odpowiedź na pytanie o zarobki premier Beaty Szydło i jej ekipy w 2017 r. Okazało się, że ministrowie dostawali w premiach drugą pensję. W sumie bonusy kosztowały prawie 2 mln zł, rekordzista Mariusz Błaszczak zebrał ponad 80 tys. zł, sama premier 60 tys., a najniższe premie wynosiły po 50 tys. zł na osobę.

Wybuchła afery. Jarosław Kaczyński, jak sam przyznał, powiedział wtedy Szydło, żeby „pokazała pazurki” i – była już wówczas – premier poszła na całość. „Te nagrody nam się po prostu należą” – te słowa z sejmowej mównicy musiały nieźle wkurzyć wyborców, bo PiS zaczął tracić poparcie. Wyborcom nie podobała się pazerność władzy, która obiecywała przecież służyć skromnie Polakom. Kryzys musiał przeciąć sam Kaczyński, który ogłosił, że jak suweren chce taniego państwa, to je dostanie. I obiecał obciąć pensje nie tylko ministrom, ale też posłom, samorządowcom oraz szefom państwowych i samorządowych firm. Członkowie rządu mieli zaś oddać pieniądze

z nagród na Caritas. Kryzys wygasł, choć do dziś nie wiemy, czy wszyscy ministrowie pieniądze rzeczywiście oddali, a ograniczyć pensji prezesom za bardzo się nie udało.

Kolejne problemy przyszły na początku października, kiedy okazało się, że w trakcie afery podsłuchowej nagrano też Mateusza Morawieckiego, wtedy prezesa banku BZ WBK. W opublikowanej przez Onet rozmowie z marca 2013 r. późniejszy premier szczycił się świetnymi kontaktami z ludźmi Donalda Tuska, naśmiewał z wypadku Roberta Kubicy i opowiadał niejasne historie o „pracy za miskę ryżu” czy „odpychaniu, strzelaniu do” imigrantów.

Morawiecki miał też oferować „pięć dych czy siedem, czy stówkę” dla Aleksandra Grada, byłego ministra skarbu w rządzie PO-PSL, i interweniować w sprawie pracy dla syna Ryszarda Czarneckiego, pisowskiego europosła. PiS nie do końca wiedział jak reagować. Z jednej strony oficjalny przekaz dnia brzmiał, iż nagrania to „odgrzany kotlet”, z drugiej rzecznik PiS Beata Mazurek mówiła o „skoordynowanym ataku” na premiera i że „dobrze wiadomo, jaki nadawca” za tym stoi (czyli „niemieckie media polskojęzyczne”).

Największa afery przyszła w połowie listopada. Bankowiec Leszek Czarnecki ujawnił nagranie rozmowy z marca 2018 r. z szefem Komisji Nadzoru Finansowego Markiem Chrzanowskim. Urzędnik próbował ją zagłuszyć za pomocą urządzenia nazwanego „szumidłem”. Miał ku temu zapewne powody, bo prawdopodobnie zażądał od finansisty łapówki (mowa o 40 mln zł) za zostawienie w spokoju jego banków. W każdym razie postawiono mu zarzut korupcji.

PiS wciąż próbuje wygasić afery, zaufany człowiek prezesa NBP Adama Glapińskiego, znany odtąd jako Marek Ch., został aresztowany. Przykryć całą sprawę miało zatrzymanie siedmiu osób z poprzedniej ekipy w KNF, z czasów PO, za rzekome niedopatrzienia w sprawie SKOK Wołomin. Problem w tym, że to PiS przez lata wspierał Kasy.

Przy okazji Zbigniew Ziobro spostponował jednego z urzędników, Wojciecha Kwaśniaka, który został przed laty ciężko pobity przez wynajętego bandytę właśnie za docieklivość w sprawie SKOK Wołomin. W efekcie pod koniec roku PiS znowu zaczął słabnąć w sondażach. I wciąż nie wiadomo, czy i tym razem ekipie rządzącej uda się wykaraskać z kryzysu.

Raz na wodzie, raz pod wodą

Jan Kaczmarek z kabaretu Elita śpiewał o jeziorach, które na powierzchni „są takie cudowne”, a w głębi „śmiertelna wre walka”. Jak w życiu partyjnym.

Na powierzchni widać stabilne sondaże i wciąż te same partie na najwyższych pozycjach. Jeśli jednak zajrzeć głębiej, to w 2018 r. działo się całkiem sporo i trwała ostra rywalizacja (piszemy o tym szerzej na s. 26).

Lewicowo-liberalna część wyborców czekała na to, co im zaproponuje Robert Biedroń, który pod koniec roku wyruszył w trasę po kraju. Po serii mitingów jego ugrupowanie pod roboczą, enigmatyczną nazwą Kocham Polskę w szczegółach ma się pokazać dopiero w lutym przyszłego roku.

Z drugiej strony sceny z politycznej piany zaczął się wylaniać Ruch Prawdziwej Europy, zarejestrowany przez związanego z Tadeuszem Rydzykiem posła Mirosława Piotrowskiego. Czy oznacza to, że redemptorysta z Torunia na serio będzie chciał rzucić wyzwanie Jarosławowi Kaczyńskiemu, czy to tylko straszak, który ma pomóc w zdobyciu funduszy na projekty przedsiębiorczego księdza z Torunia?

Nową partię można dość łatwo stworzyć, ale trudniej utrzymać, co pokazują losy dwóch najmłodszych ugrupowań w Sejmie,

Kukiz'15 i Nowoczesnej. Oba traciły w ciągu roku pozycję polityczną i posłów, w obu kłopoty przeżywali ich założyciele, Paweł Kukiz i Ryszard Petru. Ten ostatni zdążył zresztą za założonej rok wcześniej partii wyjść i założyć nową partię pod nazwą Teraz!

Trudno przesądzić czy Nowoczesna i Kukiz'15 przetrwają do przyszłorocznych wyborów do Sejmu, obie wciąż trzymają głowę nad wodą. Dla Partii Razem to też nie był dobry rok, w wyborach samorządowych osiągnęła śladowe poparcie. Na dalszej prawicy trwały z kolei przepychanki przed wyborami europejskimi, narodowcy łączą się i dzielą, licząc na sukces w wyborach europejskich, a przywódcze aspiracje zgłasza uciekinier z Kukiz'15, do niedawna piwowar, Marek Jakubiak.

Swoje pięć minut miała Barbara Nowacka z Inicjatywy Polskiej, która wraz z Katarzyną Lubnauer z Nowoczesnej dała trochę świeżości kampanii samorządowej Koalicji Obywatelskiej. Koalicja pod koniec roku stanęła jednak pod znakiem zapytania po transferze Kamili Gasiuk-Pihowicz z grupą posłów z Nowoczesnej do PO, co złośliwi określili jako pożeranie przystawki przez Grzegorza Schetynę.

Najspokojniej, przynajmniej na powierzchni, było w PiS. W obozie prawicy wciąż mówi się o ostrych wewnętrznych sporach, zwłaszcza między Mateuszem Morawieckim i Zbigniewem Ziobrą, ale na razie niewiele z nich w sensie politycznym wynika.

Prezydentura, jaka jest, każdy widzi

Symbolem prezydentury Andrzeja Dudy w 2017 r. były weta do ustaw sądowych, symbolem 2018 r. – selfie z koniem.



Wzeszłym roku wydawało się, że prezydent na poważnie próbuje się wybić na niepodległość i zdobyć samodzielną pozycję w obozie władzy. Ten rok przyniósł w tej dziedzinie regres, choć warto odnotować dwa prezydenckie weta. Pierwsze – do tzw. ustawy degradacyjnej, która taśmowo odbierała stopnie wojskowym z czasów PRL. Drugie – do ordynacji do wyborów europejskich, mającej de facto ograniczyć naszą reprezentację w Brukseli i Strasburgu do dwóch partii.

Poza tym to był rok słabnącej pozycji Dudy, czego dobitnym przykładem był los jego sztandarowego projektu – referendum konstytucyjnego planowanego na stulecie odzyskania niepodległości. PiS dystansował się od tego pomysłu, ostatecznie utopili go senatorzy tej partii, wstrzymując się od głosu (i próbując nieudolnie zważyć winę na PO).

cje pozarządowe i Brukselę.

Brak sukcesów w kraju Andrzej Duda próbował rekompensować sobie za granicą, ale tam też średnio mu szło. W samolocie do Australii dowiedział się, że rząd pozbawił jego wizytę na antypodach jakiegokolwiek znaczenia, kasując zakup fregat od rządu w Canberze. Z wizyty w Waszyngtonie wszyscy zapamiętali lizusowski „Fort Trump” i zdjęcie z podpisywania umowy przy biurku prezydenta USA, ale na stojąco, wbrew jakimkolwiek protokołowi.

Prezydentowi zebrało się też sporo innych gaf, wpadek czy po prostu wypowiedzianych bzdur. Pamiętne były słowa o UE jako „wymagowanej wspólnoty, która nic nam nie daje”, czy o energooszczędnych żarówkach. Pod koniec roku media społecznościowe obiegło zaś zdjęcie prezydenta, który robi sobie zdjęcie z koniem. Nic dodać, nic ująć.

Dobrze już było

To był pod wieloma względami rekordowy rok dla polskiej gospodarki.

Bezrobocie utrzymuje się poniżej 6 proc., a wynagrodzenia rosną. Boom na rynku nieruchomości napędza wzrost gospodarczy i pozwala bankom zarabiać na kredytach. Oczekiwane w połowie roku spowolnienie gospodarcze nie nadeszło. Wydatki socjalne rosną, a finanse publiczne nigdy nie były w tak dobrej formie – tegoroczny deficyt budżetowy może spaść poniżej 1 proc. PKB. W październiku agencja S&P podniosła rating Polski do poziomu A-, tym samym przyznając, że kryzys praworządności nie odbił się na polskiej gospodarce.

Nad tym optymistycznym obrazkiem wiszą jednak czarne chmury: przedsiębiorcy skarżą się na brak pracowników i rosnące koszty pracy, rosnące zatory płatnicze zaczynają doprowadzać do upadłości najmniej płynnych graczy, a rynek kapitałowy jest w najgorszej formie od czasu kryzysu.

Spadek bezrobocia cieszy zarówno społeczeństwo, jak i rząd, który dzięki temu dostaje więcej podatków i składek, a wypłaca mniej świadczeń socjalnych. Wciąż mamy jednak jeden z niższych wskaźników aktywności zawodowej w Europie, a to dzięki wczesnym emerytantom i polityce społecznej, od lat systemowo nastawionej na świadczenia, a nie aktywizację, i dotyczy to zarówno rodziców małych dzieci, osób z niepełnosprawnościami, osób starszych i opiekunów.

Niski deficyt cieszy tak długo, jak długo nie rozejrzymy się wokoło. Mimo niższej dynamiki wzrostu nadwyżki budżetowe notują nie tylko Niemcy, ale też Bułgarzy, Czesi czy Litwini. Wkrótce trzeba też będzie porównać koszty i korzyści z uszczelnienia podatkowego. Tylko w tym roku uchwalono dwie nowelizacje VAT, trzy CIT i dwie ordynacji podatkowej. Z roku na rok firmy potrzebują więcej czasu na nadążanie ze zmianami w prawie i rozliczanie podatków, a podzielona płatność VAT obniża płynność firm.

To był zły rok dla rynku kapitałowego. Główne indeksy na GPW straciły od kilku do 25 proc. Giełda w zadyszce: brak kapitału odstrasza debiutantów i zachęca do schodzenia z parkietu (zdecydowały się na to 22 spółki, najwięcej w historii warszawskiego parkietu), brak debiutów zniechęca inwestorów. Tych, którzy liczyli na Pracownicze Programy Kapitałowe,

czeka rozczarowanie. Nowe fundusze będą kupować akcje głównie na WIG20, gdzie królują spółki Skarbu Państwa. Nie wiadomo też, ile osób skusi się na dodatkowe oszczędności emerytalne – rząd najpierw mówił o 80, a teraz już o 50 proc. uprawnionych. W rynek uderzyły też dwie głośne afery: GetBacku i KNF.

Przyszły rok może być trudny dla polskiej gospodarki. Nie wykorzystaliśmy koniunktury do budowy rezerw na gorsze czasy. Przedsiębiorcy mają długi, ale nie mają inwestycji. Rynek pracy, a razem z nim system ubezpieczeń społecznych, opiera się na niestałych migrantach. Biznesowi życie skomplikują kolejne nowe regulacje i wyższe koszty napędzane drożącą energią, a wkrótce też dodatkowymi składkami na PPK. Nie jesteśmy gotowi na światowe spowolnienie ani na kolejny kryzys w Europie.

Jan Koza





Zające we mgle

Mamy do czynienia z potężną manipulacją, mającą na celu zwabienie jak największej liczby Polaków ofertą przystąpienia do PPK. Zapraszam Państwa do wspólnego liczenia!

Idą święta, wypadałoby jakiś felieton w stylu „kochajmy się” napisać. W końcu sam premier w Toruniu wezwał naród, aby kochał ojczyznę równie mocno jak on, premier, kocha ojca dyrektora. Bardzo chciałbym na to wezwanie odpowiedzieć pozytywnie, problem wszakże w tym, że uczucie do ojca dyrektora nie może być platoniczne. Trzeba je dokumentować solidnymi przelewami, których rządzący szczerze dokonują, podczas gdy ja, mając w sobie wielkie pokłady miłości, niestety solidnymi pieniędzmi nie dysponuję. W tej sytuacji będę tradycyjnie męczył Czytelników tematami poważnymi, przy czym dziś będzie jeszcze gorzej niż zwykle, bo zamierzam używać liczb, procentów oraz mnożenia i dzielenia.

Będziemy otóż rozmawiać o Pracowniczych Planach Kapitałowych (PPK), kolejnej próbie ustrzelenia dwóch zajęcy jednym strzałem. Te zajęcia to wyższe emerytury w dalszej przyszłości, a w bliższej – wykorzystanie systematycznie odkładanych składek na rządowe inwestycje. Od razu zapowiem, że jestem za, a nawet przeciw.

Zacznijmy od emerytur. W końcu, jeśli ludzie mają masowo przystępować do tego programu i co miesiąc obniżać swe dochody, odkładając na przyszłą emeryturę, to chcieliby wiedzieć, ile ta dodatkowa emerytura wyniesie. Rząd wychodzi im naprzeciw i udostępnia w sieci specjalny kalkulator, którym każdy może sam wszystko wyliczyć. Wrzuciłem zatem w to urządzenie odpowiednie dane: oto 25-letni Jan Kowalski, zarabiający średnio przez 40 lat 4 tys. zł miesięcznie, będzie odkładał co miesiąc 2 proc. swojej pensji, pracodawca dołoży mu dalsze 1,5 proc., a rząd – 240 zł (ale tylko raz w każdym roku, czyli 20 zł miesięcznie). Wpisawszy to wszystko, klikamy „Oblicz” i dowiadujemy się, że pan Jan w wieku 65 lat będzie się cieszył dodatkową (poza powszechną, zusowską) emeryturą w kwocie 2,4 tys. zł! Biorąc pod uwagę, że przy średnim wynagrodzeniu 4 tys. zł nasz Kowalski mógłby po 40 latach pracy otrzymać z ZUS ok. 2 tys. zł emerytury, to perspektywa ponaddwukrotnego zwiększenia tego świadczenia jest wyjątkowo atrakcyjna.

Już, już chciałem włączyć się do akcji promującej PPK (zwłaszcza że jestem autentycznym zwolennikiem systemów oszczędzania na późne lata życia), kiedy nagle coś mnie zaniepokoiło. Jeśli składka na ZUS wynosi 19,5 proc. pensji, a składka na PPK – 4 proc. (2 proc. – Kowalski, 1,5 proc. – pracodawca i 20 zł, czyli 0,5 proc. – rząd), zatem prawie pięć razy mniej, to jakim cudem emerytura z PPK, która powinna być pięć razy niższa od zusowskiej, jest od niej o 20 proc. wyższa?! Premier Morawiecki to wprawdzie znany cudotwórca (w ciągu jednego roku kraj w ruinie przemienił w kwitnącą wyspę), ale żeby aż tak... Postanowiłem więc to sprawdzić.

Składka w wysokości 4 proc. od wynagrodzenia 4 tys. zł daje 160 zł miesięcznie, czyli 1920 zł rocznie. Po 40 latach Jan Kowalski zgromadzi zatem na swoim koncie w towarzystwie inwestycyjnym 76 800 zł, a ponieważ rzucone towarzystwo potrafi sobie prowizję w wysokości 0,5 proc., to wychodzi ok. 73 000 zł. Biorąc pod uwagę, że przeciętne dalsze trwanie życia 65-letniego mężczyzny wynosi dzisiaj 16 lat (za 40 lat pewnie więcej, ale pozostaniemy przy danych dzisiejszych), podzielimy zgromadzoną kwotę najpierw przez 16, a potem przez 12 miesięcy i – klik! – otrzymujemy emeryturę w wysokości 380 zł miesięcznie!

Skąd zatem na koncie Jana Kowalskiego w ministerialnym kalkulatorze pojawiła się emerytura 2,4 tys. zł? Wyjaśnienie znajdziemy w umieszczonym pod kalkulatorem (drobnym drukiem) dopisku. Wynika z niego, że po pierwsze: składki będą inwestowane w akcje, obligacje rządowe i depozyty bankowe i będą przynosić rok w rok, przez 40 lat, po 3,5 proc. zysku (ponad inflację!). To założenie wzięte z sufitu. W tym roku inflacja wyniesie ok. 1,5 proc. Proszę pokazać mi bank, który przyjmie ode mnie depozyt na 5 proc. rocznie – chyba że to instytucja typu Amber Gold. Banki dają co najwyżej 0,5 proc. odsetek ponad inflację. To może obligacje rządowe? Góra 1–1,5 proc. ponad inflację. No to może akcje? I tu jest pies pogrzebany. Ustawa o PPK zmusza towarzystwa inwestycyjne do przeznaczania co najmniej 25 proc. (ale mogą i 64 proc.) składek na zakup akcji spółek z grupy WIG20, czyli głównie państwowych kolosów energetycznych, kopalnych i paliwowych. W okresie ostatnich 20 lat wartość akcji WIG20 rosła średniorocznie o 3,2 proc., a inflacja – o 2,7 proc., czyli „przebiecie” ponad inflację wyniosło tylko 0,5 proc. W sumie ten radosny optymizm zawyżył przewidywaną przez kalkulator emeryturę o 500 zł.

Po drugie, w kalkulatorze założono, że całą zgromadzoną kwotę będzie się wypłacać tylko przez 10 lat (!), co sztucznie podwyższyło miesięczną emeryturę aż o 800 zł! Z „kalkulatorowej” kwoty 2,4 tys. zł zostaje więc już tylko 1,1 tys. zł. Niby też nieźle, tyle że taką emeryturę Kowalski odbierze w 2059 r., kiedy – cały czas zgodnie z założeniami z kalkulatora, zawartymi w dopisku na dole strony – jego pensja będzie wynosić 12 tys. zł! Emerytura w kwocie 1,1 tys. zł będzie wówczas znaczyła dla niego właśnie tyle, ile dziś przy pensji 4 tys. zł stanowi 380 zł.

Mamy zatem do czynienia z potężną manipulacją, mającą na celu zwabienie jak największej liczby Polaków ofertą przystąpienia do PPK – podobnie jak niegdyś wabiono do OFE reklamami o wakacjach pod palmami. A po co to wszystko? Ano po to, aby wpływami ze składek (rząd liczy na kilkanaście miliardów rocznie!) rozkręcić inwestycje, co wypadaloby porządnie, gdyby nie fakt, że te miliardy będą finansować także nierealne i kosztowne obietnice tego rządu, jak: narodowe auto elektryczne, flotylla promów na Bałtyku, narodowe drony i luxtorpedy, a wreszcie potwornie drogie gigałotnisko na 100 mln pasażerów. Na wszystkie te zachcianki nie ma pieniędzy, więc składka na PPK będzie jak znalazł.

Wnioski? Oszczędzanie na przyszłą emeryturę – tak, ale nie wolno oszukiwać ludzi. I po drugie – gromadzone na przyszłość emerytury pieniądze nie mogą zostać zmarnowane. Odsunięcie PiS od władzy jest więc konieczne nie tylko ze względu na łamanie konstytucji, ale także ze względu na zagrożenie, jakie te rządy stwarzają dla ekonomicznego bezpieczeństwa milionów Polaków – przyszłych emerytów.

*

UWAGA! PiS opóźnia przyjęcie budżetu, tworząc warunki do rozwiązania Sejmu na początku lutego! Trzeba niezwłocznie przystąpić do rozmów o wspólnej liście opozycji.

Szczegóły na: www.polityka.pl

THE 8



BAYERISCHE MOTOREN WERKE

BMW M850i: zużycie paliwa w trybie miejskim: 13,1 l/100 km,
poza miejskim: 7,9 l/100 km, mieszanym: 9,8 l/100 km.
Emisja CO₂: 300 g/km. Szczegóły na www.bmw.pl

[Kup książkę](#)

Donald Trump, rok drugi

Jak wspominać będzie Ameryka 2018 r.? Dzięki dobrej koniunkturze i probiznesowej polityce Donalda Trumpa statystyki gospodarcze są pomyślne, ale nie idzie o tym wzrost optymizmu. Sondaże wskazują na rosnący niepokój o przyszłość i poczucie, że polityczny podział kraju jest destrukcyjny. Trump pogłębia go konfrontacyjnym stylem rządzenia, ustępstwami na rzecz radykalnej prawicy i straszeniem imigrantami. Partia Republikańska przegrała przez to wybory do Izby Reprezentantów, co razem z problemami prezydenta z prawem – śledztwo prokuratora Muellera w sprawie rosyjskiego wpływu na wybory w USA w 2016 r. – utrudni mu walkę o reelekcję. Zepchnięty do defensywy Trump wymienia zderzaki. Polityków umiarkowanych, jak doradca ds. bezpieczeństwa narodowego generał H.R. McMaster i sekretarz stanu Rex Tillerson, zastąpił bliższymi sobie ultrasami: Johnem Boltonem i Mikiem Pompeo. Ale ławka rezerwowych jest krótka, a wielu nie chce ryzykować współpracy z takim prezydentem.

Bilans dokonań Trumpa na świecie z punktu widzenia Ameryki można, od biedy, uznać za niejednoznaczny. Prezydenta chwalą w kraju za twardy kurs wobec Chin, choć jeszcze się okaże, czy wojna handlowa ze smokiem przyniesie USA korzyści; na razie wywołała popłoch na giełdzie i obawy przed recesją. Ale już przeniesienie ambasady USA z Tel Awiwu do Jerozolimy to prezent dla Izraela podyktowany względami polityki krajowej i oddalający rozwiązanie konfliktu bliskowschodniego (patrz niżej). Przede wszystkim jednak Trump wykopał przepaść między Ameryką a Europą, zrywając układ nuklearny z Iranem, grożąc krajom europejskim sankcjami ekonomicznymi, jeśli same nie przywrócą takich sankcji wobec Iranu, i osobiście obrażając europejskich przywódców. Miłe słowa zachowując zaś dla Putina i innych autokratów.



© REUTERS/FORUM (2)

Kim, Moon i Huawei

Dawno obie Koree nie były tak blisko. Przywódcy Północy i Południa spotkali się w kwietniu na dopiero trzecim szczycie w 65-letniej historii podziału. Kim Dzong Un i Moon Jae-in widzieli się jeszcze w maju i we wrześniu, a na grudzień zaplanowali wizytę Kima w Seulu. W odprężeniu pomogła konciliacyjna natura Moona, jakieś reformatorskie marzenia Kima szukającego alternatywy dla uzbrojonego w atom skansenu gospodarczego i kontekst organizowanych przez Południe zimowych igrzysk olimpijskich. Zapamiętanych głównie z okoliczności politycznych, a nie kłapy frekwencyjnej i dotkliwego go zimna.

Swoje role odegrali też przywódcy największych mocarstw. Przewodniczący ChRL Xi Jinping, trzykrotnie spotykający się z Kimem, i prezydent USA Donald Trump, który ścisnął się z autokratą w Singapurze. Przy okazji Trump ogłosił, że rozwiązał problem koreańskiego atomu, choć rozbrojenie nie jest jeszcze nawet na początku drogi. Trumpowi i Xi Korea służyła za jedno z pól zaciętej rywalizacji – Chiny rosną, Ameryka się broni. Cały 2018 r. trwała otwarta wojna handlowa, bacznie obserwowana przez resztę świata. Były i nakładane obustronnie cła, i inne wstręty, z aresztowaniem w Kanadzie, ale na amerykański wniosek córki twórcy Huawei, firmy mającej być lokomotywą chińskiej modernizacji cyfrowej. Pod koniec roku Xi uzgodnił z Trumpem trzymiesięczne zawieszenie dalszej eskalacji. Nowa runda sporu może zacząć się w marcu.

Pod znakiem Arabii i Iranu

Dawno nie było na Bliskim Wschodzie takiego roku, w którym konflikt izraelsko-palestyński zszedłby na drugi albo nawet trzeci plan. Bezwarunkowe poparcie, jakiego Donald Trump udzielił Izraelowi, czego symbolem stało się przeniesienie ambasady USA do Jerozolimy, było czytelne również dla Palestyńczyków. Latem jeden z przywódców Hamasu otwarcie przyznał, że organizacja wstrzymała działania zaczepne, bo musi „przeczekać Trumpa”. Podobnie z pierwszego planu zeszła Syria. Brzmi to makabrycznie, biorąc pod uwagę setki tysięcy ofiar tego konfliktu. Ale Baszar Asad, przy pomocy Rosjan, uzyskał miazdzącą przewagę w wojnie domowej. I teraz inne państwa – Turcja i USA – zastanawiają się, jak wyjść z Syrii z twarzą. Syryjscy przeciwnicy Asada nie mają takiego wyboru. Okrążeni w prowincji Idlib czekają na ostateczną bitwę z reżimem.

Oba te kryzysy w 2018 r. przykryła wielka rywalizacja między Arabią Saudyjską i Iranem. Ten pierwszy kraj, monarchia absolutna, jeszcze do połowy roku aspirował do roli pupilka Zachodu. Szczególnie że władzę w państwie przejął de facto młody książę Mohamed bin Salman (MBS) i zaczął reformować, m.in. pozwolił kobietom na prowadzenia aut. To, że przy okazji prowadził ludobójczą kampanię w sąsiednim Jemenie, zeszło na drugi plan – MBS miał być nadzieją na modernizację całego regionu. Aż w październiku kazał zabić niewygodnego dziennikarza Dżamala Chaszogiego (patrz s. 17) i wszystko się posypało.

Choć może nie dla wszystkich. Prezydent USA nadal udaje, że z MBS nie ma problemu. Ale nie ma też wyjścia – od początku roku na Saudyjczykach oparł całą swoją bliskowschodnią strategię, której głównym celem, jak się wydaje, jest zmiana reżimu w Teheranie. W maju Trump ogłosił zerwanie umowy nuklearnej, którą trzy lata temu zawarła z Teheranem międzynarodowa koalicja. Iran miał zrezygnować z programu



nuklearnego w zamian za zniesienie sankcji. Trump nie tylko je przywrócił, ale też nakazał ściganie innych państw, które jeszcze tego nie zrobiły, głównie europejskich. W rezultacie 2018 był pierwszym rokiem od kryzysu sueskiego sprzed 62 lat, w którym Europa i Ameryka stanęły przeciwko sobie na Bliskim Wschodzie.



Napięci i podzieleni

Unia rozpoczęła rok 2018 z nadzieją, że jej francusko-niemiecki silnik w końcu odpali. A kończy osłabiona; boryka się nie tylko z brexitem, populizmami i kulejącą praworządnością w Polsce i na Węgrzech, ale i z brakiem przywództwa, bo jej trzon zupełnie się rozszedł. Angela Merkel, która do tej pory gasiła unijne pożary, oddała kierownictwo w CDU Annegret Kramp-Karrenbauer. I choć (pewnie) zostanie kanclerzem do 2021 r., to jej pozycja jest dużo słabsza. Niemka po drodze przystała na niektóre inicjatywy francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona, którego jeszcze niedawno typowano na jej następcę w nieformalnym przewodzeniu Europie. W ten sposób ogłoszono m.in. propozycje wspólnego wieloletniego budżetu inwestycyjnego dla strefy euro. Macron budował jednak swoją pozycję na ambitnym projekcie europejskim, opartym na współpracy z Berlinem i Rzymem, a kiedy zabrakło chętnych do jego realizacji, jego pozycja też osłabła. Do tego doszły kłopoty na własnym podwórku, gdzie niezadowoleni Francuzi w żółtych kamizelkach wylegli na ulice. I w ten sposób Unia zamyka rok bez przywództwa, podgryzana ze wszystkich stron i słaba na wielu frontach.

Brexit, jaki brexit?

Po 30 miesiącach negocjacji Wielka Brytania nadal nie wie, jak ma wyglądać rozwód. Były premier Tony Blair poparł ideę drugiego referendum. Bo dziś Brytyjczycy wiedzą dużo więcej o konsekwencjach brexitu, a urzędująca premier może przegrać w parlamencie głosowanie nad porozumieniem z UE. Na nowe negocjacje ani Londyn, ani Bruksela nie mają ochoty. Odrzucenie umowy oznaczałoby więc rozwód bez porozumienia. A to większość polityków i komentatorów uważa za najgorszy scenariusz i dla Brytanii, i dla Unii. Turbulencje na Wyspach zaczęły się 23 stycznia 2013 r. Wtedy ówczesny premier konserwatysta David Cameron zapowiedział, że rząd rozpisie referendum. Zakładał, że większość obywateli będzie za pozostaniem w UE. Mylił się. 23 czerwca 2016 r. zwolennicy pozostania w Unii przegrali 48,1:51,9 proc. przy frekwencji 71,8 proc. Przeciw rozwodowi była Szkocja i Irlandia Północna, za – Walia i Anglia. Cameron ustąpił, zastąpiła go pani May, była minister spraw wewnętrznych, również przeciwniczka brexitu. Gdy jednak objęła urząd, zapowiedziała, że brexit znaczy brexit.

W rzeczywistości jednak brexit może mieć niejedno imię. 29 marca 2017 r. premier May wszczęła procedurę wyjścia z UE. 8 czerwca tegoż roku ogłosiła przedterminowe wybory parlamentarne. Miały ją wzmocnić, ale osłabiły, bo straciła większość w Izbie Gmin. 26 czerwca 2017 r. wystartowały znużone i trudne rokowania. Późną jesienią br. tekst porozumienia (585 stron) był gotowy, ale May odłożyła głosowanie nad nim w Izbie Gmin, bo obawiała się, że zostanie odrzucony w takim kształcie. Kością niezgody jest tak zwany *backstop*, czyli przejściowe gwarancje obu stron, że nie dopuszczą do „utwardzenia” granicy między Republiką Irlandzką a Irlandią Północną. Przeciwnicy uważają, że w praktyce oznacza to, iż Wielka Brytania pozostanie w unii celnej z UE, a więc rozwód będzie fikcją.

Czarny czas

W lutym został zastrzelony słowacki dziennikarz Ján Kuciak i jego partnerka, w maju Arkadij Babchenko na emigracji w Kijowie pozorował własną śmierć, aby udało się zatrzymać nasłanych zabójców (metoda szokująca i mocno podana w wątpliwość, ale w jego moskiewskiej „Niezawisimoj Gazietie” zabito już pięciu dziennikarzy). I wreszcie łamiąc wszelkie granice śmierć Dżamala Chaszogiego w Stambule, za krytykę saudyjskich władz. W tym roku, do grudnia, zginęło 52 dziennikarzy. 13 w Afganistanie, 9 w Syrii, 5 w Indiach, ale też 4 dziennikarzy zostało zastrzelonych w redakcji gazety „Capital” w Indianapolis w Minnesocie. Ponad 250 dziennikarzy zostało skazanych, wśród nich dwaj reporterzy Reutersa, którzy dostali wyroki po 7 lat więzienia w Mjanmie (Birmie) za opis zbrodni popełnianych przez wojsko wobec mniejszości Rohinja. Dziennikarzy zatrzymanych pod rozmaitymi pretekstami trudno nawet ująć w statystyki. Rappler, internetowy serwis Marii Ressay, walczył ze skrytobójstwami w wojnie z narkotykami prowadzonej przez filipińskiego prezydenta Duterte. Teraz Ressa siedzi w areszcie, za rzekome nadużycia podatkowe grozi jej 10 lat.

Cała ta grupa przedstawicieli naszego zawodu została, za zasługi w „wojnie o prawdę”, zbiorowym Człowiekiem Roku 2018 tygodnika

„Time”. A lista zagrożeń chyba nigdy dotąd nie była tak obszerna. W Meksyku to jeden z najbardziej śmiertelnych zawodów, w Turcji pogrom środowiska już się dokonał, w Wenezueli właśnie się dokonuje, na Węgrzech przypieczętowało go utworzenie konglomeratu 400 mediów pod pro-Orbánową kuratelą, w Polsce na razie sprowadza się do groźnego pohukiwania i licznych procesów wytaczanych dziennikarzom. Powszednie dezawuowanie mediów i wolnej dziennikarskiej profesji, w czym światowy ton nadaje prezydent Trump, fake newsy produkuje się już powszechnie i metodą przemysłową, giganci internetu zarabiają na rozpowszechnianiu informacji, których nie wytworzyli, okradając dziennikarzy. Kryzys toczy branżę, w samych USA umarło ponad 1500 tytułów, zmiany własnościowe przeszedł ostatnio sam „Time” i coraz częściej ukazuje się jako dwutygodnik.

Spieszcze się nas czytać, póki czas, niedługo może być gorzej.

WITOLD PAWŁOWSKI





Matki Kościoła

Maria Magdalena
Frederic Sandys.

Feministyczna rewolucja przypisywana Jezusowi skończyła się bardzo szybko. Kobiety zostały zepchnięte na dno kościelnej hierarchii i pozbawione wpływów. W zamian dostały niemożliwy do osiągnięcia wzorec matki-dziewicy.

Kobiety opisane są w Ewangeliach jako najwierniejsze z wiernych. Przez całą drogę podążają za Jezusem jako uczennice. Trwają przy nim, gdy reszta uczniów ucieka, są pod krzyżem do końca. Choć wszystkie księgi biblijne pisane są przez mężczyzn, do nich kierowane, przez nich tłumaczone, interpretowane i komentowane, to – jak pisze teolożka dr hab. Elżbieta Adamiak, autorka książki „Milcząca obecność” – Dobra Nowina o Jezusie zaczyna się i kończy słowami kobiet. Od wypowiedzianej przez Marię zgody: „Niech mi się stanie według słowa Twego” po relację Marii Magdaleny, która spotkała zmartwychwstałego Jezusa: „Widziałam Pana i to mi powiedział...”.

Wygazowana rewolucja

Stosunek Jezusa do kobiet był, jak na tamte czasy, rewolucyjny. Mistrz, który przyjmuje do swego grona uczennice, to była duża rzadkość. Łamie tabu, uzdrawiając kobietę cierpiącą na krwotok, co oznaczało, że uwalnia ją od rytualnej nieczystości i wykluczenia społecznego. Wyjątkowa jest jego rozmowa z Samarytanką przy studni. Po pierwsze dlatego, że rozmowa z kobietą w miejscu publicznym nie należała do powszechnych wówczas obyczajów. A po drugie, Samarytanka była cudzoziemką; nie należała do narodu wybranego. Jezus posyła ją, by głosiła Dobrą Nowinę swoim rodakom. Według Elżbiety Adamiak, gdy uważnie przeanalizować ten fragment Ewangelii św. Jana, można nazwać Samarytankę pierwszą apostołką pogan.

„Nie ma mężczyzny ani kobiety. Wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Jezusie Chrystusie” – w tych słowach listu św. Pawła słyhać jeszcze echa tamtej, „feministycznej” rewolucji. Wydaje się, że we wczesnochrześcijańskiej wspólnocie kobiety potraktowały ją poważnie. Współtworzyły Kościół, finansowały go, były aktywne. Zuzanna Radzik w wydanej niedawno książce „Emancypantki. Kobiety, które zbudowały Kościół” próbuje przywrócić je pamięci. Przywołuje postać Febe, która pełniła funkcję diakona Kościoła i podróżowała z korespondencją św. Pawła do Rzymu. Pisze o Junii, która wprost zostaje nazwana wyróżniającym się apostołem. Opowiada o męczeństwie św. Perpetui, młodej matki, która oddała niemowlę rodzinie, by przełać krew razem z współwyznawcami.

Kobiety chętnie wybierały dziewictwo, trwanie we wdowieństwie, ascezę czy życie monastyczne, bo w tamtych czasach oznaczało to wolność – jako oblubienice Chrystusa nie należały do mężczyzn, mogły pełnić rolę niedostępne mężatkom; choćby zając się studiowaniem Pisma.

„Poprzez dziewictwo kobiety zyskują też kontrolę nad swoim ciałem i płodnością, czego w małżeństwie nie miały. Ceną za kontrolę jest wyrzeczenie. Oddają swoją seksualność za choćby namiastkę swobody w zdominowanym przez mężczyzn świecie. Aby mieć jakiś w tym świecie udział, musiały zdecydować się na dobrowolne wyrzeczenie, samozaprzeczenie, autodestrukcję. Poślubione Chrystusowi wcale tego systemu nie rozszalały, tylko znajdowały w nim dla siebie miejsce” – pisze Radzik.

Ale okazało się, że to i tak było za wiele. Wczesny Kościół, nie chcąc uchodzić za wywrotową sektę, musiał dostosować się do rzymskich, patriarchalnych reguł. Inaczej chrześcijaństwo nie mogłoby się stać religią państwową. Wróciły konwenanse, kobiety zostały zmarginalizowane. Zapomniano o Febe i Junii. Ta ostatnia reszta w wielu późniejszych tłumaczeniach zmieniła się w Juniasa – skoro kobiety nie mogą być apostołami, to Junia nie mogła być kobietą. Proste. O męczennicach już wcześniej pisano, że wytrzymują męcznie tylko dzięki męskiemu duchowi, bo takie zjawisko jak dzielna kobieta było trudne do pojęcia.

A na to nałożyła się erotyzacja ich męczeństwa: dziewicze, nagie, spętane, katowane, biczowane, z odciętymi piersiami, rozrywane przez wściekle byki. „Seks i przemoc sprzedaje się dobrze od wieków” – podsumowuje Radzik te erotycznie-sadystyczne fantazje.

W listach św. Pawła nie brakuje patriarchalnych pouczeń o tym, że żony powinny być mężom poddane we wszystkim i odnosić się do nich z czcią; że hańbi je modlenie się z odkrytą głową (kobiecie włosy były symbolem seksualności, ich zakrycie oznaczało jej okiełznanie). Wreszcie, że mają milczeć na zgromadzeniach. „Nie dozwala się im bowiem mówić, lecz mają być poddane, jak to Prawo nakazuje. A jeśli pragną się czegoś nauczyć, niech zapytają w domu swoich mężów” – pisze w Pierwszym Liście do Koryntian. Są w tych słowach pewne sprzeczności. W jednym miejscu Paweł każe kobietom nakryć głowę, gdy prorokują, a w drugim milczeć na zgromadzeniu. To jak mają prorokować? W milczeniu? – pyta Elżbieta Adamiak. Tę niespójność zazwyczaj tłumaczy się faktem, że nie wszystkie listy św. Pawła wyszły spod jego pióra. Część to tzw. epigrafy. Nie ma pewności, czy pewnych fraz nie dodali kopiści. Problem jednak nie w tym, czy św. Paweł tak naprawdę był egalitarny czy mizoginem. Problem w tym, co przeważało w kościelnej tradycji. A dobitniej od zapewnienia, że „nie ma mężczyzny ani kobiety”, zabrzmiał twardy Pawłowy zakaz: „Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam”.

Zamazywanie bohaterek

Nie lepiej kościelna tradycja obeszła się z bohaterkami Nowego Testamentu. Weźmy Martę, siostrę Łazarza. Wychodzi naprzeciw zbliżającemu się Jezusowi i odbywa z nim rozmowę, którą Jan Paweł II nazwał „jedną z najdonioślejszych w Ewangelii”. Dialog dotyczy wskrzeszenia Łazarza. Marta w nie wierzy, ale dopiero „w dniu ostatecznym”. Jezus przekonuje ją: „Kto wierzy we mnie, chociażby nawet i umarł, żyć będzie (...). Czy wierzysz w to?”. A Marta odpowiada mu wyznaniem wiary. „Marta nie jest kobietą, która milczy na zgromadzeniu. Możemy powiedzieć więcej – jest szczególnie aktywna i pewna siebie. I Marcie, jak Samarytance, Jezus objawia swą Osobę i misję. Jej reakcją jest wyznanie wiary w Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego, wyznanie, które porównywalne jest w Nowym Testamencie jedynie z wyznaniem Szymona Piotra” – pisze Elżbieta Adamiak w „Milczącej obecności”. Tylko że Piotr został głową Kościoła, a Marta patronką gospodyń domowych i kucharzy.

Jednak najpaskudniej kościelna tradycja potraktowała Marię Magdalenę. Problem z nią polega na tym, że jej obraz powstał z kilku postaci. Pierwsza to Maria z Magdalii, która dołączyła do grupy podążającej za Jezusem i była jego najwierniejszą uczennicą, po tym jak wypędził z niej siedem złych duchów. Opisując podążające za Jezusem kobiety, ewangelisci niemal zawsze wymieniają ją jako pierwszą, co świadczy o tym, że jej pozycja była szczególna. We wszystkich czterech Ewangeliach to ona wymieniona jest jako ta, która została pod krzyżem, podczas gdy przestraszeni mężczyźni uciekli. Św. Marek pisze: „Po swym zmartwychwstaniu, wczesnym rankiem, w pierwszy dzień tygodnia Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie”. Św. Jan daje w tym miejscu scenę nieporównanie bardziej poetycką – Maria Magdalena przy pustym grobie widzi postać, którą bierze za ogrodnika. Rozpoznaje mistrza dopiero, gdy wypowiada jej imię. Chce go objąć i wtedy padają słynne słowa: *Noli me tangere* – Nie zatrzymuj mnie (w innych tłumaczeniach: nie dotykaj), jeszcze bowiem nie wstąpiłem do domu Ojca. Maria Magdalena zostaje posłana do uczniów, by ogłosić im nowinę o zmartwychwstaniu. W czasach, gdy świadectwo kobiety było pozbawione legalnej wartości, to ją Jezus wybrał, by pierwsza głosiła Ewangelię. Dlatego nazwano ją apostołką apostołów. ►

► W tę postać wplata się jednak druga Maria – Maria z Betanii, siostra Marty i Łazarza. Jezus był częstym gościem w ich domu. Maria siadała wówczas u jego stóp, słuchając głoszonych nauk. Podczas jednej z takich wizyt rozbiła flakon z niezwykle cennym olejkiem nardowym (wartym roczną pensję niewolnika), namaściła stopy Jezusa i wytarła je swoimi włosami. Podobna scena opisana jest w Ewangelii św. Łukasza, ale tu stopy Jezusa namaszcza skruszona jawnogrzezniczka. No i stało się – papież Grzegorz Wielki pod koniec VI w. n.e. utożsamiał te trzy postaci. Tak narodziła się Maria Magdalena, już nie apostołka apostołów, ale skruszona dziwka, która przez wieki będzie pokutować za niepełnione grzechy. Ale za to jakaż to inspiracja dla artystów, cudowny pretekst, by malować piękną, półnagą kusicielkę, pogrążoną w zadumie czy ekstazie, z alabastrowym flakonem, klejnotami i lustrem – symbolami ziemskiej próżności, którą odrzuciła, księgą i świecą – znakami wiary i kontemplacji, oraz czaszką – przypomnieniem śmierci. Eros i Thanatos – tak, to od wieków się dobrze sprzedaje.

Dlaczego Grzegorz Wielki to zrobił Marii Magdalenie? Według jednych interpretacji Kościół po prostu potrzebował poręcznej figury wielkiej grzeszniczki i wielkiej pokutnicy, którą kaznodzieje będą wykorzystywać w walce z występkiem. Według badaczek nurtu feministycznej teologii chodziło o odsunięcie kobiet od nauczania i odebranie im prawa głosu. Odnaleziono w XIX i XX w. papirusy z Ewangeliąmi apokryficznymi potwierdzając, że pozycja Marii Magdaleny w pierwotnej wspólnotce była naprawdę wyjątkowa, a jej spór z Piotrem bardzo poważny. Piotr miał pretensje do Jezusa, dlaczego kocha ją bardziej niż innych uczniów. Kwestionował jej słowa jako pochodzące od kobiety. Aż inni uczniowie strofują go: „Jeżeli Zbawiciel uczynił ją godną – kim ty jesteś, że ją odrzucasz”. Słowa Jezusa nie pozostawiają wątpliwości. Nazywa Marię „doskonałością nad doskonałościami” i mówi: „Odwagi Mario! Jesteś błogosławiona między wszystkimi niewiastami”, „Przemawiaj w wolności ty, której serce zwraca się prosto do królestwa niebieskiego, bardziej niż serca wszystkich twoich braci”. Ale to Piotr został papieżem, a Maria Magdalena skruszoną kurtyzaną. Kościół katolicki dopiero w 1969 r., wpisując ją do oficjalnego kalendarza świętych, ostatecznie przyznał, że Maria z Magdalii, Maria z Betanii i jawnogrzezniczka to trzy różne osoby.

Nieosiągalny ideał

W czasach przedemancypacyjnych żeńskie zakony oferowały kobietom jakąś alternatywę, niedostępną kobietom świeckim (choćby szansę na wykształcenie), ale od zawsze były podporządkowane mężczyznom i zamknięte za klauzurą. Podczas gdy zakony męskie podejmowały działalność misyjną, kobietom jeszcze przez wieki było to ściśle zabronione. Pomysł, by to zmienić, nazywano „trującym zieleń”. W XVII w. papież Urban VIII wydał bullę, w której pisze, że cofnięcie nakazu pozostawiania za klauzurą „nie odpowiada słabości płci ani nie godzi się niewieściej skromności, a do tego i dziewiczej obyczajności”. Bardzo aktywne w młodym Kościele kobiety od II–III w. były stopniowo spychane na margines, wypierane z urzędów, pozbawiane nie tylko władzy, ale i znaczenia. Nie wolno im było nawet śpiewać w kościołach (stąd instytucja kastratów). Zakaz ten cofnięto dopiero na początku XX w.

Kobieta była naznaczona stygmatem Ewy, sprawczyni wszelkiego zła, obciążonej grzechem i słabością. Seksualność niepokoiła Ojców i Doktorów Kościoła, a kobiecej seksualności dotyczyło to w sposób szczególny. „Brama, przez którą wdzierza się diabeł” (Tertulian) powinna być poddana ścisłej kontroli i podporządkowana mężczyznom. Jak pisał św. Tomasz, kobieta już w chwili urodzenia ma za sobą pierwsze niepowodzenie, jest „czymś, co nie jest w sobie zamierzone, lecz pochodzi z defektu”. Ta kościelna mizoginia nie była bez wpływu na wybuch polowania na czarownice; sadyistyczno-erotyczne obrzędy, których ofiarą padły tysiące kobiet oskarżanych o spółkowanie z diabłem.



Madonna z katedry
w Rouen, Hiszpania.



A jednak w pewnym momencie Ojcowie Kościoła zorientowali się, że coś przeoczyli; że nie da się całkiem wyrugować z religii pierwiastka kobiecego. Podczas gdy realne kobiety były spychane na dno kościelnej hierarchii, rósł kult Marii – dziewiczej matki Jezusa.

Nowy Testament nie był specjalnie pomocny w tej kwestii. Maria jest tam postacią raczej marginalną. Uznawana za najstarszą Ewangelią według św. Marka ledwie o niej wspomina. Pojawia się w scenie, gdy wraz z braćmi Jezusa przychodzi i chce z nim rozmawiać, ale ten odmawia. Mówi, że jego braćmi i siostrami są ci, którzy wypełniają wolę Boga. To trudny dla teologów w interpretacji fragment, bo można z niego wysnuć wniosek, że Maria nie należała do gminy wierzących. Trudno też pogodzić fragment o braciach z wiecznym dziewictwem Marii. Zazwyczaj teologowie tłumaczą, że chodziło tu o kuzynów albo dzieci Józefa z poprzedniego związku.

Poza sceną zwiastowania Maria w Ewangeliach właściwie nic nie mówi. Jedynie w Kanie Galilejskiej zwraca się do Jezusa słowami: „Wina nie mają”. A ten odpowiada jej niegrzecznie: „Cóż mnie i tobie kobieto”. Ewangelista Jan, który opisał tę historię, wymienia Marię także wśród kobiet obecnych pod krzyżem. Św. Paweł w listach nie wspomina o niej wcale. „Maria stanowiła pustą, bezkształtną formę i można ją było wypełnić tym, czym się chciało, gdyż żadne historyczne fakty nie mogły temu zaprzeczyć. Była czystym płótnem pod przyszłą ikonę, idealnym, by wypełnić je projekcjami własnej wyobraźni” – piszą Gernot i Ekkehart Rotterowie w książce „Wenus, Maria, Fatima”.

Na synodzie laterańskim w VII w. ogłoszono dogmat „O Maryi zawsze dziewicy”, według którego została ona zapłodniona przez Ducha Świętego bez nasienia i urodziła, zachowując nienaruszone dziewictwo. Za kwestionowanie tego wiernym grozi ekskomunika. W 1845 r. Pius IX ogłosił dogmat o niepokalanym poczęciu Maryi, według którego od chwili poczęcia była ona wolna od grzechu pierworodnego. Wreszcie ostatni maryjny dogmat, ogłoszony w 1950 r., podaje do wierzenia, że została ona wniebowzięta; choć nie jest jasne, czy przed śmiercią czy po.

„Co ty wiesz o miłości/niebieska i gipsowa/która nawet swego syna/poczęłaś nieprawdziwie” – pisała Małgorzata Hillar w wierszu „Modlitwa”. Dziewicza matka to mógł być dla realnych kobiet trudny i frustrujący wzorzec; z gruntu nieosiągalny. Dlatego by podbić serca wiernych, Maria musiała stać się kimś więcej, wypełnić lukę po wielkich, otoczonych kultem w pogańskim świecie boginiach – przede wszystkim Izydzie i Artemidzie efeskiej. Chyba nie przypadkiem dogmat o przyznaniu Marii tytułu Bożej Rodzicielki ogłoszono właśnie w Efezie. Z tym miastem związana jest też legenda o jej ostatnich dniach. Turyści do dziś oglądają tam jej dom ze szczątkami ogniska, przy którym Jan Paweł II odprawił mszę. Kult Izdy podsuwał gotowe do wykorzystania ikony: Mater Dolorosa – Izda oplakująca Ozyrysa, Madonna z Dzieciątkiem – Izda z małym Horusem w ramionach. Pierwszymi figurkami maryjnymi na terenie Imperium Rzymskiego były statuetki Izdy, której obcinano tylko krowie rogi podtrzymujące tarczę słoneczną. Na gruzach pogańskich świątyń wyrastały bazyliki Najświętszej Panny. W hymnach wystarczyło tylko zmienić imię. Od pogańskich bogiń przejęła księżyc, na którym stawia stopy, i obrządki cyklu agrarnego. Dla nawracanych pogan była kimś znajomym i bliskim. To ona zmiękczyła wszechmęskość chrześcijańskiej Trójcy.

Kochanice i papieżycze

Mimo rosnącego kultu maryjnego kobiety z krwi i kości nie miały w Kościele wiele do powiedzenia. Choć zdarzały się wyjątki, takie jak choćby św. Katarzyna ze Sieny. Właściwie analfabетка, bez żadnego wykształcenia, urodzona jako 23. z 25 dzieci farbiarza wełny, ale obdarzona niezwykłą charyzmą. Jako 16-latką wstąpiła do zakonu. Już od dziecka doznawała mistycznych objawień, ale aktywnie angażowała się także w kościelną politykę. Potrafiła w twardej słowach strofować papieża, „A zatem żywo, rusz się Ojciec Święty, dosyć już opieszałości” – pisała do Grzegorza XI. Postawiła sobie za cel sprowadzenie papieżstwa z Awinionu z powrotem do Rzymu i udało się jej go osiągnąć.

Była jednak grupa kobiet, która przez wieki miała w Watykanie ogromne, choć nieformalne wpływy. Były to rzymskie donny, kurtyzany, papieskie i kardynalskie metresy. Dla pozorów wydawano je za wysokich urzędników czy bogatych patrycjuszów. Tworzyły klany i dynastie. Bywało, że decydowały o losach papieża. Te najpotężniejsze nazywano wręcz papieżycami.

Jedną z nich była żyjąca w X w. Teodora, o której pisano, że wraz z córkami zmieniła święte miasto w burdel i zapoczątkowała okres pornokracji. Była kochanką papieża Sergiusza III, któremu pomogła objąć urząd. Jego kochanką od 15. roku życia była także jej córka Marozja, która po śmierci matki przejęła jej wpływy. To ona doprowadziła do wyboru papieża Leona VI i Stefana VII, ale ich pontyfikaty trwały krótko, bo obaj zostali zamordowani na jej polecenie. Dopiero wtedy osiągnęła pierwotny cel – tron piotrowy objął jej 21-letni syn, jako Jan XI. Nie jest jasne, czy jego ojcem był pierwszy mąż Marozji, czy papież Sergiusz III.

Papieżycą nazywano także Matyldę Toskańską – przyjaciółkę, powierniczkę i doradczynię, także w sprawach religijnych – Grzegorza VII. Ich związek był jednym z pretekstów wykorzystanych przez cesarza Henryka IV podczas słynnego konfliktu z papieżstwem. Cesarz oskarżył papieża o cudzołóżne stosunki z Matyldą, konsultowanie z nią każdego dekretu i zażądał ustąpienia



Zmumifikowana głowa św. Katarzyny ze Sieny.
Relikwia z bazyliki św. Dominika w Sienie.



z urzędu. Papież odpowiedział klątwą. To u bram zamku w Canossie należącego do Matyldy cesarz ukorzył się przed papieżem. To ona ofiarowała Grzegorzowi VII klejnoty i złoto, by opłacić armię broniącą Rzymu podczas cesarskiego oblężenia. Jednak gdy papież ostatecznie popadł w niełaskę, opuściła go; podobno dla 19-letniego kochanka.

Ostatnią, którą nazywano papieżycą, była Franciszka Lehnert, niewykształcona córka bawarskiego chłopca, znana jako siostra Pasqualina. Jako jedyna kobieta w historii została dopuszczona na papieskie konklawe. Odbyło się to za zgodą Eugenio Pacellego, który opuścił je jako Pius XII. Był 1939 r. Poznali się prawie 20 lat wcześniej w sanatorium dla chorych na gruźlicę, gdzie Pacelli przebywał na kuracji. Od tej pory siostra Pasqualina w zasadzie nie odstępowała go na krok. Była nie tylko gosposią. Jej wpływy były o wiele większe. Twardą ręką zarządzała papieskim domem, wyznaczała harmonogram dnia Piusa XII i pilnowała go skrupulatnie, przez jej ręce przechodziła korespondencja i wszelkie dokumenty, towarzyszyła papieżowi w podróżach zagranicznych, odbywała w jego imieniu rozmowy telefoniczne. Nikt nie miał takiego dostępu do Piusa jak ona, zważywszy, że decydowała o porządku audjencji i dotyczyło to nawet najbliższej rodziny, którą dopuszczała do papieża raz do roku. Kiedy uznała, że Pius źle się czuje, anulowała nawet ważne i pilne wizyty. Pracownicy kurii twierdzili, że wpływała na nominacje biskupie i kardynalskie. Jej pozycja szarej eminencji skończyła się z dniem śmierci Piusa XII, 9 października 1958 r. Po tym, jak ubrała papieża do trumny, spakowała kuferek i wróciła do swojego zgromadzenia. ►



„Chrystus i Samarytanka”
Julio Romero de Torres.



► Kłopotliwa połowa wiernych

Powiedzieć, że idea emancypacji kobiet nie budziła entuzjazmu w Watykanie, to nic nie powiedzieć. Pius XI przestrzegał, że doprowadzi do zagłady rodziny. „Ta fałszywie pojęta swoboda i nienaturalna równość z mężem obraca się na zgubę samej niewiasty” – grzmiał w encyklice „Casti connubi” z 1930 r. O równości w Kościele nie było nawet mowy.

Nadzieją na przełom był Sobór Watykański II. Choć – jak pisze Zuzanna Radzik w książce „Kościół kobiet” – początkowo nikomu nie przyszło do głowy, by kobiety na sobór w ogóle zaprosić, mimo że wiele z nich było mocno zaangażowanych w katolickie szkolnictwo, organizacje charytatywne, o działalności żeńskich zakonów nie wspominając. Dziennikarka katolickiej prasy, która jako korespondentka pojawiła się w Watykanie, nie została dopuszczona do komunii przez członka Gwardii Szwajcarskiej podczas soborowej mszy. Dopiero pod naciskiem organizacji kobiecych i co bardziej światłych kardynałów zostały zaproszone jako audytorki, czyli konsultantki i obserwatorzy. „O ile się nie mylę, reprezentują połowę ludzkości” – miał stwierdzić belgijski kardynał Suenens.

I tak po raz pierwszy w historii, ku wściekłości konserwatystów, kobiety wzięły udział w soborze powszechnym. Skarżyły się jednak, że w wielu wypadkach były ignorowane albo lekceważone. Sióstr nie dopuszczono do dyskusji nad dokumentem mówiącym o życiu zakonnym, choć bezpośrednio ich dotyczył. Głośna była historia Barbary Ward, dziennikarki „The Economist” i świeckiej

działaczki katolickiej, którą jako ekspertkę poproszono o przygotowanie memorandum w sprawie ubóstwa. Ale nie dane było jej go wygłosić, gdy sekretarz soboru zorientował się, że nazwisko Ward należy do kobiety.

A jednak był to gorący czas w Kościele. Zakonnice domagały się zmiany swojej ostatniej pozycji, padały postulaty o kapłaństwie kobiet. W „Gaudium et spes”, jednym z przełomowych dokumentów soborowych, padły słowa potępiające dyskryminację ze względu na płeć. „Mówi się, że sobór ten zaczął wybudzać śpiącego olbrzyma, czyli świeckich. Z pewnością dał też impuls kobietom, których aspiracje i pragnienia związane z zaangażowaniem w życie Kościoła rosły, nie zawsze znajdując odpowiedź i przestrzeń do realizacji. Soborowy entuzjazm rozbił się o kościelną rzeczywistość” – podsumowuje Radzik.

A rzeczywistość jest taka, że w 1994 r. na synod dotyczący życia konsekrowanego zaproszono co prawda także przełożone zakonów żeńskich, ale jako obserwatorzy bez prawa głosu. Wyjątku nie zrobiono nawet dla Matki Teresy z Kalkuty. Różnica jest taka, że dziś siostry na całym świecie coraz głośniej przeciwko dyskryminacji protestują. Ostatnio ukazała się książka benedyktynki Małgorzaty Borkowskiej „Oślica Balaama. Apel do duchownych panów”. Siostra kończyła filozofię, polonistykę i teologię, jest autorką wielu książek historycznych i przekładów pism monastycznych z greki i łaciny. W „Oślicy Balaama” opisuje bezmyślną pogardę i lekceważenie, z jakimi duchowni traktują zakonnice. „Zakonnica w przekonaniu szeregowego kaznodziei jest GŁUPIA. I to się samo przez się rozumie. Gdyby głupia nie była, toby zakonnica nie została (...). A skoro została, to jej psi obowiązek ścierać pył z podłogi przed godnością kapłana”.

Hierarchiczna, męskocentryczna struktura Kościoła jest coraz bardziej oderwana od doświadczeń współczesnych kobiet. Oczywiście watykańskie dokumenty potępiają dyskryminację. Jan Paweł II nazywany jest nawet twórcą „nowego feminizmu”. Wydał list apostolski o godności i powołaniu kobiety, ale nie da się ukryć, że jego ton jest dosyć protekcyjny. Na końcu dziękuje w nim kobiecie za to, że jest kobietą. „Nie wiem, czy jestem tu odosobniona, ale czytam te słowa zawsze z jakimś zakłopotaniem. Dlaczego? Wydaje mi się, że to dość trudny początek rozmowy – wyrażenie zachwytu i wdzięczności za sam fakt istnienia” – pisze teolożka Elżbieta Adamiak. Według niej w papieskim opisie kobiety dominuje męska perspektywa. Tym, co stanowi o kobiecości, jest jej „oryginalność” i inność od mężczyzny postrzegana przez pryzmat rodziny i macierzyństwa. Dyskusję o kapłaństwie kobiet Jan Paweł II uciął twardym nie. „Oświadczam, że Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne” – napisał w Liście apostolskim z 1994 r. I dodaje, że wykluczenie kobiet z kapłaństwa jest zgodne z zamysłem Boga wobec swego Kościoła. Aha, więc to nie jest dyskryminacja.

Nawet z ministrantkami Kościół ma pewien problem. Jeszcze watykańska instrukcja z 1970 r. zabraniała dziewczynkom „posługiwać kapłanowi przy ołtarzu”. W 1992 r. dopuszczono taką możliwość, pozostawiając ją decyzji miejscowego biskupa. Jednak jeśli proboszcz uzna, że nie ma takiej konieczności, może dziewczynkę nie przyjąć. Argument praktyczny przeciwko brzmi – gdy pojawiają się ministrantki, część chłopców rezygnuje, a to może mieć wpływ na liczbę powołań kapłańskich.

A liczba powołań i tak spada. Nie jest to raczej wina ministrantek, lecz kryzysu, jakiego Kościół nie przeżywał od wieków. Seria skandali, które wstrząsają jego posadami, pokazuje, że problem tkwi w samej strukturze instytucji. Także i w tym, że wspólnota złożona w znacznej części z kobiet jest kierowana wyłącznie przez mężczyzn.

JOANNA PODGÓRSKA